Nr. 230 | Wtorek 7 października 1913. | Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cnt. amer.

Tygodniowe w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Nowe ciężary wojskowe.

Jako wynik piątkowych obrad Rady ministrów wypada nowe obciążenie ludności kwotą kilkuset milionów na wydatki wojskowe. Niedarmo szef sztabu generalnego brał udział w tych obradach i niedarmo był on przedtem na audyencyi u cesarza, co pp. ministrowie uważali za delikatny „wink“, że tam „u góry“ życzą sobie uchwalenia tego, co taki „fachowiec“, jak bar. Conrad von Hötzendorf uznał za konieczne.

Dopiero w ubiegłej jesieni zarząd wojskowy otrzymał kilkaset milionów na nadzwyczajne zbrojenia; jeszcze ciała prawodawcze nie otrzymały rachunków z tych wydatków i z wydatków na mobilizacyę, a już uchwalono nowe w takich rozmiarach, że nawet wobec z reguły nieskromnych pretensyj generałów i admirałów muszą się wydać zbyt przesadzonymi.

Przedewszystkiem kontyngent rekruta ma być podwyższony o 35 do 36 000 ludzi, co wobec 2 letniej służby oznacza podwyższenie stanu pokojowego armii o 70 do 72 000 żołnierzy. Na przygotowanie dla tej nadwyżki ludzi mundurów, broni, koszar, zapasów żywności itd. potrzebny jest jednorazowy wydatek w kwocie 50 milionów koron, a coroczny zwiększony wydatek wyniesie 24 miliony.

Dalej uchwalono powiększenie artyleryi. Koszt tej „reformy“ nie jest jeszcze ustalony, ale w każdym razie dojdzie do kilkunastu milionów, coprawda podzielonych na kilka lat.

Wobec powiększenia zbrojeń lądowych nie mogły i morskie pozostać w tyle. Jeszcze w zeszłorocznej delegacyi zapowiedział komendant marynarki, że musi w miejsce wycofać się mających 3 okrętów klasy „Monarch“ otrzymać 3 nowe okręty, naturalnie daleko większe, typu „naddreadnought“, z których każdy kosztuje 70 milionów koron. Rada ministrów w zasadzie zgodziła się na budowę tych 3 olbrzymów, a na poczekaniu uchwaliła „tymczasem“ kredyt na 2 okręty.

Wkońcu rada ministrów ustaliła koszty pogotowia wojennego w kwocie około 350 milionów, albo — jak źródła węgierskie twierdzą — około 435 milionów.

Rachunek więc, ustalony na radzie ministrów, wynosi:

Pogotowie wojenne . . .	350 mil.
Dwa naddreadnoughty . .	140 „
Podwyższenie kontyngentu	50 „
Razem .	540 mil.

Z tej sumy w budżecie wspólnym na lata 1914/15 pomieści się jedna trzecia część na podwyższenie kontyngentu rekruta, zaś wydatki na okręty mają być rozdzielone na 5 lat z tym dodatkiem, że w tym okresie wybuduje się dalsze 2 okręty, razem 4.

Od r. 1910, a więc w przeciągu 3 lat, zarząd wojskowy przedstawił i przeprowadził 3 programy: program Schönaicha kosztował 200 milionów, program Auffenberga kosztował 250 milionów, obecny program Krobatina kosztuje 540 milionów, razem więc — nie licząc normalnych wydatków — militaryzm w przeciągu 3 lat pochłonął tytułem nadzwyczajnych wydatków **990 milionów koron.**

Za najnowszy ciężar ludność ma otrzymać „odszkodowanie“ w tej formie, że dwuletnia służba, która miała wejść w życie dopiero w r. 1915, wejdzie w życie już w r. 1914. Naturalnie, że i to „odszkodowanie“ jest iluzorycznem wobec tego, że — jak przykłady z ostatnich tygodni uczą — zarząd wojskowy może wprawdzie uwolnić żołnierzy po 2 latach, ale na ich miejsce powołuje rezerwistów zapasowych.

Pytanie, skąd ministrowie skarbu wezmą pieniądze na te nowe wydatki. Jeżeli mała stosunkowo pożyczka węgierska kosztuje już przeszło 6½%, to ile dopiero będzie kosztowało pożyczenie miliarda?

Walki w Albanii.

Urzędowe wiadomości z Belgradu podają, że stojący koło Dibra, Struga i Ochridy Albańczycy zostali zupełnie pobici i wyparci. W okolicy Prizrentu toczy się jeszcze walka, lecz wojskom serbskim udało się wyprzeć Albańczyków z ich stanowisk. Walka decydująca odbędzie się w przeciągu kilku godzin. Przez cały piątek walczono koło Kuridewren w powiecie górskim departamentu Prizrent. Wkońcu wojska obsadziły te pozycye.

Posiłki serbskie nadchodzą bez przerwy. W okolicy Prizrentu panuje spokój. W powiecie górskim ucierpiała ludność serbska z powodu okrucieństw Albańczyków. Część ludności, która jeszcze mówi po serbsku, przeszła przed 70 laty na muzułmanizm, nie zgodzi się jednak nigdy, aby ich uważano za Albańczyków.

Pasicz w sobotę po konferencyi z hr. Berchtoldem odjechał do Belgradu. Na dworcu wiedeńskim studenci serbscy urządzili mu owacyę. Jak dzienniki donoszą, wynikiem konferencyi między Pasiczem a Berchtoldem było umówienie się o wizytę króla Piotra, którą złoży cesarzowi podczas jego pobytu w Budapeszcie.

Zatarg grecko-turecki ciągle zajmuje uwagę mocarstw. Obie grupy mocarstw: trójprzymierze i

---

UPTON SINCLAIR

EMIL POSZUKUJĄCY.

Powieść.

6 (Ciąg dalszy).

— Ile?

— Mam 80 dolarów.

— Dobrze. Daj mi te pieniądze, to cię wypuszczę.

Emil zmartwiał.

— Nie mogę przecież panu dać wszystkiego...

— Dobrze. Zostań tu więc.

— Nie! Nie! — błagał Emil. — Zostaw mi pan bodaj coś!

— Pięć dolarów ci zostawię — odezwał się obcy. — Decyduj się prędko!

— Tak — rzekł jęcząc Emil. — Dam je panu.

— Ale strzeż się! Nie rób głupstwa.

— Nie, nie! Niech mnie pan wypuści!

— Jeśli mnie chcesz oszukać, zabiję cię! — odezwał się znów obcy.

Drżąc ze wzruszenia i strachu, usłyszał Emil odsuwanie rygla; drzwi uchyliły się nieco. Światło latarni wdarło się przez szparę i oślepiło go.

— No, dawaj prędko pieniądze! — wezwał go obcy.

— Tak — rzekł Emil, dobywając pieniądze. — Nie mogę jednak w ciemności odliczyć.

— Dawaj prędko, ja już przeliczę.

Emil podał przez szparę pakiecik. Ręka obcego chwyciła go prędko i kroki poczęły się szybko oddalać.

W pierwszej chwili nie zrozumiał, potem począł wołać:

— Daj mi pan pięć dolarów!

Pchnął drzwi i wyskoczył z wozu. Zobaczył w dali szybko idącego nieznajomego, z latarką w ręku i znikającego poza wagonami. Pobiegł, lecz potknął się o szynę i wpadł do rowu. Kiedy się podniósł, pociąg ruszał już dalej, a światła latarki nie było już widać.

IV.

Emil był bez grosza. W pierwszej chwili nie myślał wiele o stracie; za bardzo dokuczały mu głód i pragnienie, lecz wnet zrozumiał, co dlań znaczy to nieszczęście. Jeśli pociąg odjedzie, a on tu sam jeden wśród nocy w tej pustce zostanie, zginie. Pobiegł za pociągiem, chwycił się żelaznej sztaby wagonu i uwiesił się. Wspiął się potem na dach wagonu, ale wiatr dął na górze bardzo silnie, więc zeszedł napowrót.

Teraz sobie przypomniał, że zawiniątko swoje zostawił w pustym wagonie.

Na szczęście po godzinie jazdy pociąg zwolnił biegu. Zewsząd świeciło mnóstwo świateł; zrozumiał, że przyjechał do większego miasta. Na wschodzie horyzont się rozjaśniał i widać było wyłaniające się z mroków budynki.

Emil zeskoczył i szedł wzdłuż toru; szedł powoli; nogi wyczerpane ledwo go niosły. Z okna budynku kolejowego padało światło; wspiął się na palcach i zajrzał do wnętrza: przy biurku siedział jakiś mężczyzna i pisał. Zapukał więc.

— Proszę! — odezwał się głos i Emil wszedł.

— Czy mogę prosić o szklankę wody? — zapytał.

— Tam w kącie — odparł ów pan przy biurku, nie podnosząc wcale głowy.

Emil znalazł wiadro z wodą i garnuszek. Pił. Woda smakowała mu niewymownie; pił długo. Stał i czekał.

— Przepraszam pana — zaczął znowu.

— Czego?

— Jestem zgłodniały, panie; nie jadłem nie wiem, jak dawno.

— Aha! — zawołał pan przy biurku. Więc tak? Wyjdź stąd!

— Pan mnie źle zrozumiał — próbował Emil tłómaczyć.

— Wynoś się! — krzyknął na niego ów jegomość. Tu nie wolno żebrać!

Żebrać! Słowo to uderzyło Emila, jak biczem.

— Nie jestem żebrakiem! — zawoł z bólem. — Chciałem... zapłacę!

Ze wstydem wyszedł z biura; w tej chwili powziął postanowienie: cokolwiekby go miało, żebrać nie będzie. Nie weźmie do ust kawałka chleba, nim go sobie nie zarobi.

Od strony budynku stacyjnego prowadziła szeroka ulica, wzdłuż której stały słupy telegraficzne. Emil poszedł tą drogą, ale ponieważ był bardzo osłabiony, skręcił w boczną drożynę i usiadł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

trójporozumienie robią w Atenach starania, aby nie dopuścić do zerwania rokowań. Tymczasem obie strony robią przygotowania wojenne; Turcy zgromadzili w Tracyi ćwierćmilionową armię, Grecya zaś mobilizuje armię i flotę.

Obok walk serbsko albańskich toczą się też walki w Macedonii między ochotnikami (czetami) bułgarskimi a Serbami. Jak z Sofii donoszą, mieszkańcy graniczącego z Bułgaryą obszaru macedońskiego potworzyli bandy, które wypędziły załogi serbskie z Koczany, Carskiego Seła i Peczewa i maszerują wspólnie na Istip.

Telegramy z 6 października.

Groźba interwencyi europejskiej.

Paryż. „Temps" donosi z Petersburga o powstaniu albańskim. Gdyby akcya Serbów przeciw Albańczykom przesunęła się na terytoryum państwa albańskiego, może przyjść do protestu Austryi i Włoch. Gdyby jednak Serbowie tak się posunęli, że obsadziliby punkta strategiczne, których im w Londynie nie przyznano, musiałaby nastąpić interwencya koncertu europejskiego.

Granica serbsko-grecka.

Saloniki. Komisya grecko-serbska dla uregulowania granicy ukończyła swe prace. Chodzi jeszcze o punkt sporny koło Seszowo, który pozostaje w zawieszeniu i stanowić będzie strefę neutralną.

Klęski Albańczyków.

Belgrad. Z Pizrentu i okolicznych miejscowości nadeszły wiadomości, potwierdzające, że Albańczycy zostali odparci. Pościg Albańczyków na granicy trwa dalej.

Mobilizacya w Czarnogórze.

Cetynia. Dziennik urzędowy ogłasza proklamacyę króla, zawiadamiającą o upoważnieniu ministra wojny ze względu na wydarzenia na wschodniej granicy do częściowej mobilizacyi armii w miarę potrzeby.

Aresztowanie sprawców mordu w księgarni Gebethnera.

Kraków, 6 października.

Wyznaczona przez policyę nagroda 1000 koron zrobiła swoje: mordercy śp. Świszczowskiego w liczbie 4 są już pod kluczem, dzięki śladom, na jakie naprowadził policyę informator chcący zarobić 1000 koron.

Wczoraj w południe policya miała już sprawców „pod telegrafem" i zaraz o tem zawiadomiła redakcye pism. O godzinie 4½ po południu zebrali się „pod telegrafem" dziennikarze i tu od p. dyrektora Flataua i nadkomisarza Krupińskiego otrzymali szereg informacyi co do czynu i aresztowania sprawców.

Plan w kawiarni.

W sierpniu z. r. zebrało się w jednej z trzeciorzędnych kawiarń trzech młodych ludzi na naradę, której treść konfident doniósł policyi. Mówiono o stosunkach w księgarni Gebethnera. Jeden z owych 3 młodzieńców znał stosunki i informował dwóch swych kolegów w następujący sposób:

W kasie jest najwięcej pieniędzy między końcem września a początkiem października, kiedy za tysiące sprzedaje się książki szkolne. Dalej informator dawał wyjaśnienia o zajęciu Świszczowskiego. Jeden z uczestników konferencyi wpadł na myśl, że najlepiej byłoby rzecz tak urządzić, aby odebrać klucze Świszczowskiemu i otworzyć kasę. Drugi zauważył, że kluczy dobrowolnie nie odda.

— To go poprosimy — dodał pierwszy.

Otrzymawszy taką informacyę, postanowiła policya działać szybko w tym kierunku. W trzy godziny uzyskano rysopisy uczestników narady, niebawem także nazwiska. Przekonano się, że w konferencyi brali udział: Jan Łyżwiński, Edward Porstecki i Jan Godula i że pierwszy z nich brał udział w obecnej zbrodni, spełnionej po upływie roku od chwili konferencyi.

Aresztownnie Łyżwińskiego.

W piątek o godzinie 4 rano obsadzono agentami dom przy ulicy Blichowej 8. Do bramy weszli starszy komisarz Krupiński, oraz inspektor Bronisław Karcz. Skierowali się do parterowego mieszkania Łyżwińskich, złożonego z dwóch pokoików i kuchni. Ojca Łyżwińskiego, konduktora kolejowego, nie było w domu; matka i troje dzieci spało w pokoikach, młody Łyżwiński w kuchni. Zbudził go p. Krupiński w obecności matki. Otworzył oczy, podniósł się na łóżku, przypatrzył mundurowi komisarza, zwrócił zwrok na p. Karcza i odrazu zrozumiał. Kroplisty pot wystąpił mu na czoło, zeszedł z łóżka bez jednego słowa.

— Proszę się ubrać, pan pójdzie z nami — odezwał się p. Krupiński.

Bez słowa zwrócił się Łyżwiński do wodociągu. Tutaj chwyciły go krótkie drgawki; po ich przejściu umył się pod wodociągiem, ubrał i spokojnie wyszedł. Wsadzono go do dorożki i odwieziono „pod telegraf", gdzie podjęto śledztwo pospiesznie, co do wspólników zbrodni.

Rewizya u Łyżwińskiego.

Po odwiezieniu Łyżwińskiego, przystąpiono do rewizyi w mieszkaniu. Przeglądnięto szafę, w której składał swoje rzeczy. Na półce znaleziono parę bronzowych nicianych rękawiczek ze śladami krwi, obok rękawiczek leżała prawie nowa czarna skarpetka i parę żółtych męskich trzewików ze śladami krwi. Znaleziono też paczkę browningowych naboi.

Druga konferencya w kawiarni.

Po aresztowaniu Łyżwińskiego, gdy o fakcie tym jeszcze nikt nie wiedział poza dyrekcyą policyi, zgłosiła się z Tarnowa pewna osoba, która doniosła, że zeszłego roku, w lipcu, a więc wcześniej od konferencyi krakowskiej, odbyła się w jednej z tamtejszych kawiarń narada, na której rozpatrywano najlepsze sposoby napadu na Świszczowskiego i wtedy jeden z uczestników konferencyi odezwał się:

— Raz mu dać w łeb!

W konferencyi tej brał także udział Łyżwiński.

Badanie Łyżwińskiego.

Sędzia śledczy dr Neusser zarządził zbadanie krwawych śladów, znalezionych na rzeczach, zabranych u Łyżwińskiego. Badania stwierdziły, że jest to krew ludzka. Z początku Łyżwiński zachowywał się odpornie; bronił się zręcznie, usiłując wykazać swoje „alibi". Na wszelkie jego twierdzenia stawiano mu dowody, że kłamie, że jego „alibi" jest niezgodne z prawdą. Przedstawiono mu zebrany przeciwko niemu materyał, wobec którego uczuł się bezbronnym. — Łyżwiński liczy lat 19, jest z zawodu monterem, obecnie zatrudniony był przy robotach w pałacu Spiskim. Niechętnie wszakże imał się pracy i z tego powodu spotykał się z częstemi upomnieniami ojca. Łyżwiński był już karany kilkumiesięcznem więzieniem.

Drugi wspólnik: Gackiewicz.

Ze śledztwa wynikło, że jednym z uczestników „konferencyi" w kawiarni był Stanisław Gackiewicz. Stwierdzono, że we wtorek wieczór, na kilka godzin przed dokonaniem zbrodni, Gackiewicz z Łyżwińskim zabawiali się w jednym z szynków w okolicy parku Krakowskiego. O godzinie 7 wieczorem wypili po kieliszku wódki. O godzinie 8 przybyli po raz drugi do szynku. Tym razem Gackiewicz był hojniejszy: pito wódkę, herbatę i piwo. Gackiewicz przygotował Łyżwińskiemu „specyalną" przekąskę, złożoną z bryndzy, sardynki, oliwy, papryki i kaparków. Łyżwiński był bardzo zdenerwowany i przygnębiony.

Gackiewicza aresztowano w piątek rano, a w ślad za nim aresztowano

ostatnich dwóch morderców.

Jednym z nich jest Bolesław Krajewski, murarz, lat 28; pochodzi z Miszewa w gubernii radomskiej. Od dłuższego czasu mieszka w Czarnej Wsi, a przybył tutaj przed kilku laty.

Drugim jest Jan Kobrzyński, czeladnik blacharski, lat 27, rodem z Piotrkowa, zamieszkały w Krakowie dopiero od kilku miesięcy.

Pierwsze badania dostarczyły dowodu, że bezpośredni udział w spełnieniu zbrodni mieli Łyżwiński i Kobrzyński, pośredni zaś Gackiewicz i Krajewski.

Jak dokonano zbrodni?

Po aresztowaniu Łyżwińskiego, Gackiewicza, Krajewskiego i Kobrzyńskiego, można ustalić następujący prawdopodobny przebieg zbrodni:

Świszczowski wyszedł o godz. 7·30 wieczorem ze składu książek przy ulicy Krowoderskiej do księgarni w Rynku głównym. Tu już czekali na niego sprawcy. Moralnym kierownikiem szajki był Jan Łyżwiński, który przed rokiem przygotował plan napadu i poszukiwał wspólników. Pamiętał, że najlepszym czasem do spełnienia zbrodni jest koniec września i początek października z powodu większych wpływów do kasy księgarni. Świszczowski przyszedł do księgarni parę minut po godzinie 8. Wskazał go Łyżwiński przed bramą wspólnikom. Za Świszczowskim weszli do sieni Łyżwiński i Kobrzyński. W sieni panował półmrok. Gackiewicz i Krajewski stanęli przy bramie na czatach.

Gdy Świszczowski otworzył drzwi żelazne, stanął tuż przy nim Kobrzyński i zapytał:

— Gdzie tu stróż mieszka?

Zanim Świszczowski odpowiedział, wydobył Kobrzyński drążek żelazny i uderzył ofiarę w głowę. Cios był straszny. Świszczowski próbował się jeszcze bronić, wepchnięto go dalej, bijąc po głowie żelazem. Chcąc stłumić krzyk ofiary, Łyżwiński zrobił knebel; chwycił sznurek do pakowania i okręcił szyję ofiary, zaś Kobrzyński bił dalej. Gdy rzężenia ucichły, rozpoczęli poszukiwania za kluczami do kasy. Znaleźli je i otworzyli kasę. Po zbrodni rozeszli się; Łyżwiński poszedł z Gackiewiczem.

Szczegóły aresztowania Kobrzyńskiego i Krajewskiego.

Aresztowanie Kobrzyńskiego i Krajewskiego nastąpiło wczoraj o godz. 4 po południu. Obaj mieszkali w domu pod l. 12 przy ulicy Konarskiego (Czarna Wieś), zajmując na III piętrze na poddaszu jeden pokoik. Obsadzono dom i mieszkanie, ale żadnego z poszukiwanych nie znaleziono. W kilka chwil ujęto Kobrzyńskiego na ulicy Czarnowiejskiej, zaś Krajewskiego w domu jego szwagra przy ulicy Konarskiego, gdzie zabawiał się ze siostrą i szwagrem. Kobrzyński i Krajewski nie stawiali oporu. Odstawiono ich „pod telegraf" i rozdzielono w ten sposób, że ani z Łyżwińskim, ani z Gackiewiczem porozumiewać się nie mogą. Zarządzono rewizyę w pokoiku, zajmowanym przez obu aresztowanych; znaleziono korbę mechaniczną i świdry do rozbijania kas wertheimowskich; ubrania i bielizna aresztowanych będą poddane szczegółowemu badaniu. Przy aresztowanych znaleziono małe kwoty pieniężne; przy Krajewskim 36 K 74 hal.

Przesłuchanie w nocy.

Wczoraj po godz. 6 wieczór organa śledcze zrobiły pauzę dla odpoczynku. O godz. 9·30 rozpoczęto dalsze przesłuchanie Łyżwińskiego. W chwili przeprowadzania do biura można mu się było przypatrzeć; robi wrażenie bardzo młodego chłopca, najwyżej 17-letniego. Szczupły, średniego wzrostu, blady, z małym meszkiem na wardze; bujna czupryna układa się tak, jakby była fryzowana. Przesłuchanie trwało czas dłuższy. O godzinie 10 zażądał Łyżwiński herbaty z cytryną; spełniono natychmiast jego życzenie. Łyżwiński odczuwa teraz reakcyę po zbrodni, co chwila dostaje nerwowych drgań i drży cały.

Przyznanie się Łyżwińskiego.

O godzinie 10·20 w nocy, po wypiciu herbaty

z widoczną skruchą, głosem cichym przyznał się Łyżwiński do zbrodni morderstwa i opisał swój udział, podając za głównego sprawcę mordu Kobrzyńskiego i wskazał też, gdzie ukryto zrabowane pieniądze.

Zeznania Łyżwińskiego.

Według przyznania się Łyżwińskiego, przebieg zbrodni był następujący: Za Świszczowskim udali się Kobrzyński, Łyżwiński i Gackiewicz. Gdy Świszczowski otworzył drzw., zapytał go Kobrzyński, gdzie stróż mieszka i nie czekając odpowiedzi, uderzył drążkiem żelaznym w głowę. Świszczowski zaczął krzyczeć. W sieni było ciemno. Kobrzyński jedną ręką trzymał żelazo, drugą chciał zdusić krzyczącego. W ciemności zamiast Świszczowskiego, schwycił pod gardło Łyżwińskiego. Z tej krótkiej chwili skorzystał Świszczowski i próbował wyrwać się napastnikom. Łyżwiński krzyknął do Kobrzyńskiego: Co robisz! puść mnie!

Kobrzyński puścił Łyżwińskiego i bił dalej Świszczowskiego. We trzech wepchnęli go za drugie drzwi. Tutaj Łyżwiński zaświecił świeczkę, stojącą zawsze w księgarni. Przy świetle świecy zobaczył leżącego już na ziemi Świszczowskiego, jeszcze rzężącego. Wydobył z kieszeni jedną z dwóch skarpetek, przypotowanych na knebel i zapchał nią usta ofiary. Potem wyjął z ręki Świszczowskiego pęk kluczy i poszedł do kasy. Przy Świszczowskim, który już nie dawał znaku życia, pozostali na straży Kobrzyński i Gackiewicz. Z kasy wybrał banknoty i srebro, przeszukał wszystkie depozytowe koperty, powyciągał z nich pieniądze, wsypał wszystkie do jednego worka i powrócił do pierwszej sali. Tu zgasił świeczkę i wyszedł skrwawiony wraz z pokrwawionymi wspólnikami na ulicę. Zaraz od bramy skręcił we schodnią stronę Rynku i poszedł do domu. Wspólnicy poszli w stronę Parku krakowskiego, ażeby się tam ze krwi obmyć. Pieniądze, podzielone na kilka części, ukrył pod pułapem na strychu domu, w którym mieszkał. Podział łupu miał nastąpić za kilka dni, skoro policya straci nadzieję odszukania sprawców. Zbrodnią był tak zdenerwowany, że nie zdawał sobie sprawy, co robi i tem zdenerwowaniem tłómaczy przyniesienie do domu drugiej czarnej skarpetki od tej pary, z której jednej użył jako knebla.

Znalezione pieniądze.

Gdy Łyżwiński złożył zeznania co do miejsca ukrycia pieniędzy, wyjechali starszy komisarz Dr Gulkowski i kilku inspektorów policyi. Pod pułapem strychu domu przy ulicy Blich znaleźli część ukrytych pieniędzy w kwocie około 3000 K. Ponieważ nie były to wszystkie pieniądze. urządzono drugą wyprawę w towarzystwie Łyżwińskiego i odkryto przeszło 4000 K. Brakuje więc jeszcze około 2000 kor., za którymi zarządzono poszukiwania. W toku poszukiwań za pieniędzmi Łyżwiński okazywał już zupełny spokój. Dawał jasne i krótkie odpowiedzi, ustąpiło nerwowe drżenie i niepokój. Na zapytanie ile w tej drugiej, znalezionej partyi może być pieniędzy odpowiedział spokojnie:

— Może 4000; nie liczyłem dokładnie.

O godz. 12 w nocy odroczono śledztwo do dnia dzisiejszego.

Dzisiaj przesłuchani będą Kobrzyński, Krajewski i Gackiewicz. Wobec wyniku wczorajszego śledztwa, obraz i dowody zbrodni są już stwierdzone.

Przyznania się dalszych zbrodniarzy.

Około północy rozpoczęto dalsze śledztwo i przesłuchanie Gackiewicza.

Po dowiedzeniu się o przyznaniu się Łyżwińskiego, Gackiewicz przyznał się. Zeznał, że plan morderstwa ułożył Łyżwiński; morderstwa dokonał Kobrzyński a Łyżwiński mu pomagał. Kiedy wszedł do pokoju, zastał już Świszczowskiego zamroczonego na podłodze i wydającego głuche jęki; zarzucił mu na twarz fartuszek. Dalej zeznał Gackiewicz, że cztery dni przedtem zaczaili się wieczorem wszyscy czterej na Świszczowskiego; jednak zostali spłoszeni przez przechodzącego przez sień chłopca. Fakt morderstwa i ograbienia kasy trwał może 10 minut. Po dokonaniu mordersta rozeszli się, zostawiając Świszczowskiego jeszcze ciągle rzężącego, a o godz. 9 wieczorem zeszli się w restauracyi Rittermanna przy ul. Karmelickiej. W czasie morderstwa i rabunku tylko Krajewski nie wszedł do wnętrza.

O godz. 1 min. 30 rozpoczęto przesłuchiwanie Kobrzyńskiego, który również przyznał się do czynu. On zabił Świszczowskiego uderzeniami drążkiem żelaznym.

Około godziny 2 w nocy przesłuchano Krajewskiego, który także przyznał się do uczestnictwa w zbrodni. Przy tej sposobności wyszło na jaw, że Krajewski brał udział w napadzie bandyckim w Królestwie Polskiem.

Krajewski i Kobrzyński.

Jeden z naszych współpracowników miał sposobność wczoraj o 6 wieczór „pod telegrafem“ widzieć Krajewskiego i Kobrzyńskiego.

Krajewski, niski, przystojny młodzieniec, ubrany w porządny, granatowy garnitur i żółte trzewiki, nie robi wrażenia mordercy. Na dziennikarzy patrzy przestraszonym wzrokiem, co chwila zamyka oczy. Natomiast Kobrzyński robi nieprzyjemne wrażenie: wyrazista twarz, przenikliwy wzrok nadają mu charakter zdecydowanego na wszystko człowieka. Twarz przystojna, czupryna jasna, głos donośny. Po nim poznać, że drąg żelazny w jego rękach dokładnie spełnił swój cel.

Dalsze śledztwo.

Dziś toczy się w policyi dalsze śledztwo, dotyczące szczegółów zbrodni. Prawdopodobnie sprawcy zostaną jutro odstawieni do sądu, a dalsze dochodzenia i śledztwo prowadzić będą władze sądowe.

„Prinz“ miał racyę...

Czytelnicy przypominają sobie zapewne tropienie psa policyjnego „Prinza“, sprowadzonego z Polskiej Ostrawy, i ten szczegół, że dwukrotnie wszedł on do realnosci, w której się mieści kawiarnia „Secesya“. Policya jednak nie przywiązywała do tego żadnej wagi wobec ujemnego wyniku, jakie dały próby, z psem przedsięwzięte. Tymczasem wyszło na jaw, że mordercy rzeczywiście weszli po mordzie do sieni wspomnianej realności i zatrzymali się w niej chwilę. Okazuje się z tego, że „Prinz“ miał dobry węch...

Przegląd polityczny.

Reforma ustawy o stowarzyszeniach. W sobotę rozesłano sprawozdanie komisyi politycznej Izby panów o uchwalonej przez Izbę posłów ustawie stowarzyszeniowej. Wedle referatu hr. Pace komisya oświadczyła się za udziałem kobiet w stowarzyszeniach politycznych. Ponieważ jednak poczyniono pewne zmiany w kilku punktach, przedłożenie wrócić musi do Izby posłów.

Przed wyborami prezydenta w Chinach. Na południu Chin jeszcze nie zupełnie uciszyło się powstanie, a już północ szykuje się do obioru prezydenta chińskiej rzeczypospolitej. Komisya, powołana przez obie Izby parlamentu, opracowała postanowienia, dotyczące wyboru prezydenta. Przy obecności najmniej $^3/_4$ członków obydwu Izb ten tylko może być wybrany, kto dostanie $^2/_3$ głosów obecnych. Jeśli przy drugiem głosowaniu nie będzie większości, w takim razie odbywa się wybór pomiędzy tymi dwoma kandydatami, którzy otrzymali głosów najwięcej. Kandydatem może być tylko rodowity Chińczyk, mający najmniej lat 40. Prezydent będzie prawdopodobnie wybierany na lat pięć z prawem ponownego wyboru. W ciągu ostatnich 3 miesięcy urzędowania mają odbyć się nowe wybory. Prezydenta w razie potrzeby zastępuje wiceprezydent.

Co do wszystkich tych szczegółów odbędą się jeszcze obrady obydwu Izb (na posiedzeniach plenarnych).

Nie ulega żadnej wątpliwości, że wybrany zostanie Juanszykaj. Pokazał swą siłę przy stłumieniu powstania. Uwięził 8 posłów do parlamentu i w ten sposób zdusił opozycyę. Wybory więc pójdą zapewne gładko. Odbywać się będą w zakazanej części stolicy, w „tronowej sali zgody“ — „Taj-hu-tien“.

KRONIKA.

Poniedziałek 6 października.

Nowiny krakowskie.

Ze statystyki miejskiej Kasy chorych w Krakowie. Według sprawozdania za miesiąc wrzesień b. r., było ubezpieczonych 20.902 (mężczyzn 16.646, kobiet 4256). Zgłosiło się do leczenia 1917 osób, z tych odesłano do szpitala 76, uznano niezdolnymi do pracy 770 chorych, którym wypłacono 12 513 K 94 h za 9492 dni choroby. Obłożnie chorych było 138 Z liczby zgłoszonych do leczenia członków przypada: na gruźlicę płuc 124, tyfus brzuszny 3, influenzę 62, narządy oddechania 274, blednicę i niedokrwawość 46, reumatyzm 111, choroby oczne 133, choroby narządów trawienia 224, uszkodzenia przy pracy 148 We wrześniu otrzymali członkowie 3354 porad lekarskich. — Zmarło 10 członków (mężczyzn), a mianowicie: na gruźlicę płuc 4, na gruźlicę krtani 1, zapalenie nerek 1, wada serca 1, z powodu potłuczenia 2, samobójstwo 1.

Zamknięta ulica. Z powodu budowy linii tramwajowej ulica Lubicz została zamknięta dla ruchu kołowego aż do wylotu ulicy Bosackiej. Wozy będą przejeżdżały ulicą Kopernika i Strzelecką na ulicę Bosacką; tą drogą pójdą też pogrzeby.

Miejska sprzedaż ziemniaków. Gmina m. Lwowa zakontraktowała 25 wagonów ziemniaków, które będzie można nabywać po znacznie zniżonych cenach. Z dostawą tych ziemniaków czekano do uzyskania od kolei zniżenia frachtów. Wobec tego, że rząd udzielił 50 procentowego zniżenia, część tych ziemniaków już nadeszła do Lwowa. Korzec 100 kilowy tych ziemniaków będzie kosztował około 6 K.

Pod kołami pociągu. Ofiarą tragicznego wypadku padła wczoraj wieczorem p. Zofia Czerska, nauczycielka z Trzebini, Krakowianka, zamieszkała przy ulicy Krowoderskiej. Przyjechała ona wczoraj wieczorem do Trzebini. Widocznie bardzo się jej spieszyło, bo wyskoczyła z pociągu, gdy pociąg był jeszcze w ruchu i dostała się pod koła wagonu, które jej odcięły lewą nogę poniżej kolana. Zarząd kolejowy odesłał ją specyalnym pociągiem do Krakowa. Pociąg ten nadszedł po godzinie 10. Na dworcu oczekiwało już pogotowie, które nieszczęśliwą przewiozło do szpitala.

Drugi podobny wypadek wydarzył się też wczoraj na linii kolejowej pomiędzy Skawiną a Krakowem. Mianowicie pod koła pociągu dostał się, prawdopodobnie wskutek własnej nieostrożności, 32-letni robotnik Józef Kędzior z Jaśkowic, w pow. wadowickim i doznał złamania lewego ramienia, prócz licznych ran, jakie odniósł. Pogotowie ratunkowe w Krakowie odwiozło go do szpitala.

Z Towarzystwa muzycznego. Jak już zapowiedziano, program I. koncertu symfonicznego, który odbędzie się staraniem Towarzystwa muzycznego w piątek 24 b. m., obejmie III. symfonię Beethovena, IX. symfonię Brucknera i poemat symfoniczny Nowowiejskiego: „Jeruzalem“. Dzieło Brucknera, które po raz pierwszy usłyszymy w Krakowie, pozostało tylko potężnym torsem, gdyż Bruckner, zmarły w r. 1896, nie ukończył go; składa się ono z trzech części: Maestoso, Scherzo i Adagio; brak finału (Allegro); natomiast zakończeniem tej symfonii miało być „Te Deum“, stanowiące dla siebie zamkniętą całość. Pierwsza część IX. symfonii jest cudownym obrazem, symbolizującym czar przyrody; Scherzo tchnie fantastyką i humorem, zaś Adagio jest jednym z najwznioślejszych hymnów, wyśpiewanych w chwili mistycznego natchnienia. Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego rozpoczęła już sprzedaż biletów w cenie od K 4 40 do 1 65.

Wpisy do szkół uzupełniających w państwowej szkole przemysłowej przy Alei Mickiewicza l. 7 odbywają się w następujących terminach: Do uzupełniającej szkoły malarskiej (terminatorowie malarscy i pokostnicy, którzy ukończyli ogólną szkołę uzupełniającą) codziennie w godzinach od 10 do 12 przed południem do 12 b. m. włącznie na II piętrze; do uzupełniającej szkoły budowlanej (pomocnicy murarscy, kamieniarscy i ciesielscy) w dniach 29, 30 i 31 października od godzi-

ny 6 do 8 wieczór na II. piętrze; do uzupełniającej szkoły w zakresie artystycznego przemysłu (ślusarstwo artystyczne, stolarstwo meblowe, snycerstwo, rzeźbiarstwo, tokarstwo itd.) w poniedziałek i wtorek 6 i 7 b, m. od godziny 6 do 7 wieczór w gabinecie Nr 68 na parterze. Nadto we wtorek 7 i czwartek 9 b. m. odbywać się będą jeszcze dalsze wpisy na kurs specyalny dla obsługujących kotły parowe, parter, sala Nr 63.

Wybuch lampy acetylenowej. W sobotę wieczór przy zapalaniu lampy acetylenowej przy robotach tramwajowych na ulicy Kopernika nastąpił wybuch. Rosnący gaz z rozerwanej lampy poparzył dotkliwie po rękach i plecach czterech robotników, a jednemu z nich, 19 letniemu Janowi Rusinowi, opalił niebezpiecznie całą twarz. Wszystkich opatrzyło pogotowie.

Odbieranie kaucyi z przeszkodami. Miłym pracodawcą jest p. Feiwel Malter, właściciel hotelu „Union". Gdy portyer B. odchodził ze służby, nie oddał mu Malter kaucyi 50 K i posądził go nadto bezpodstawnie o współudział w kradzieży. Posądzenie opierało się głównie na tem, że jako portyer na bramie powinien był B. pilnować gości i widzieć, jak pewna dowcipna dama, idąc z tego hotelu do teatru, zabrała cudze rzeczy ze sobą na pamiątkę i więcej się nie pokazała. Drugi znowu „gość" tego hotelu rodzaju męskiego, który przyjechał zwiedzać przyjemności Krakowa, został winien p. Malterowi 20 K za użycie pokoju i zostawił mu, wychodząc na miasto, swój kuferek jako cenny „fant". Niestety i ten gość z hotelu się ulotnił bez adresu; „tak z Krakowa zniknął jeden dobry gość". Rozprawa wykazała, że portyer w hotelu „Union" sprząta pokoje, chodzi za sprawunkami i tak rzadko jest na bramie, że nie może widzieć, ani rewidować wszystkich wychodzących dam z hotelu. Co do kuferka, to okazało się, że męski „gość" wolał zostawić kuferek, niż wykupić go u portyera za 20 K, czemu oczywiście portyer nie winien. Sąd nie przyjął odpowiedzialności portyera za gości, za różne damy i za fanty niewykupione i wydał wyrok uwalniający. P. Malter teraz musi wreszcie oddać portyerowi 50 K zabranej kaucyi.

Pralnia kryształiczna ma bardzo krewkiego, własnoręcznie piorącego właściciela, Maurycego Ebera. Gdy go chłopak Jan Domagała, zajęty w pralni, prosił z płaczem o należną zapłatę, „wyprał" go Eber brutalnie i zadał mu lekkie uszkodzenie ciała, stwierdzone świadectwem lekarskiem. Wskutek oskarżenia przez prokuratoryę państwa, której takie „kryształiczne pranie" podobać się nie może, odpowiadał onegdaj Eber przed sądem. Dla przesłuchania niestawających świadków rozprawę odroczono.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

W poniedziałek o godz. 7 wieczorem: dr Z. Daszyńska-Golińska: „Rozwój gospodarczy".

We wtorek o godz. 7 wieczorem: dr Z. Daszyńska-Golińska: „Rozwój gospodarczy".

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Pierwsza sztuka Fanny".

Nowiny lwowskie.

Morderstwo przy ulicy Janowskiej, przy bitce o 2 K. Mieszkańcy ul. Janowskiej zostali w nocy z soboty na niedzielę o godz. 1 zaalarmowani krzykami, jakie się rozlegały z szynku w realności pod L. 16. Z szynku wypadło kilku gości, wołających o ratunek. Zarekwirowana pomoc zastała już w szynku trupa. Do szynku Pinkusa Grünfelda przy ul. Janowskiej 16 przyszło o godz. 10½ czterech robotników, między nimi Maryan Szawał, murarz i Jan Chlebica, kowal. Kazali sobie podać cztery piwa i zaczęła się zabawa wśród śpiewów i okrzyków. O godz. 12 szynkarz, chcąc zamknąć restauracyę, wezwał gości do opuszczenia lokalu. W drugim pokoju zabawiało się też pięciu robotników. Pomimo wezwania goście zaczęli się domagać jeszcze napojów. Wkrótce wszyscy goście w szynku zawarli znajomość i zaczęła się szeroka zabawa. Szynkarz podał piwo, a podochoceni goście zaczęli między sobą prowadzić ożywioną dysputę.

O godzinie 1 szynkarz stanowczo zaczął się domagać zapłacenia za piwo i opuszczenia lokalu. Z tego powodu przyszło pomiędzy gośćmi do gwałtownej sprzeczki o sumę 2 K, w trakcie której jeden drugiego uderzył w twarz. W obronie poszkodowanego stanął Jan Chlebica, za przeciwną stroną ujął się Maryan Szawał i pchnął Chlebicę nożem w serce. Ranny padł trupem na miejscu. Po zbrodni przybył na miejsce komisarz w asystencyi agentów policyjnych i zarządzono pościg za zbrodniarzem. Otoczono ulicę Kordeckiego, gdzie mieszka zbrodniarz, policyantami, lecz dopiero o godz. 4 w nocy udało się schwycić zbrodniarza, który się skrył na strychu realności przy ul. Janowskiej 48. Na strych dostał się po drabinie.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Robert dyabeł".
Środa: „Bajka o wilku".
Czwartek: „Robert dyabeł".

Z zaboru rosyjskiego.

P. Dmowski... ambasadorem w Japonii. W polemice z redaktorem „Krytyki" p. Feldmanem — p. Dmowski napomknął nieco jaśniej o „misyi", którą spełniał w Japonii.

Czytamy na ten temat w warszawskiej „Gazecie Nowej" (Nr 455):

Oto p. Dmowski we wczorajszej „Gazecie warszawskiej" czyni wyznanie, że „pracował w Japonii nad tem, aby rozmaici nasi i nienasi nie dostali japońskich pieniędzy na urządzenie w Polsce powstania w 1904—5 r."...

Dotychczas mało kto wiedział, co p. Dmowski robił w Japonii i wielu się tem zgoła nie interesowało. Teraz dowiadujemy się, że była to poważna misya dyplomatyczna, misya ambasadora... Między nią a słynnem posłuchaniem w Petersburgu u hr. Wittego był też widocznie ścisły związek, boć i na tej audyencyi obiecywał p. Dmowski, iż zdusi — rewolucyę. Tylko przenikliwy hr. Witte wyraził się, jak powszechnie wiadomo, bardzo nieuprzejmie o swoim osobliwym gościu.

Co powiedzieli o nim politycy japońscy, historya jeszcze milczy... Jeśli jednak informowali się u hr. Wittego o kwalifikacyach „ambasadora", niewiele mógł on wskórać w Japonii. To też, gdyby naprawdę odbywały się w tym kraju hazardowne zabiegi „naszych i nienaszych" (jak przynajmniej p. Dmowski dowodzi), nie mógłby wpłynąć na los ich wysiłek patryotyczny warszawskiego męża stanu.

Walka z polskimi napisami. „Kuryer litewski" donosi z Mińska: Szyld firmy „Ćmielów", jak się okazuje, został pozbawiony swej polskiej części dlatego, że gubernator Giers wezwał niedawno jednego z właścicieli p. Kabusa i oświadczył mu, że jeżeli niezwłocznie nie usunie napisu polskiego, jako obcy (niemiecki) poddany, zostanie wysiedlony z gub. mińskiej za „polonizowanie" kraju. — Wobec tego współwłaściciele „Ćmielowa" zdecydowali się dalszego obstawania przy swem prawie zaniechać.

Z Chełmszczyzny. „Utro Rossii" donosi, że Bank włościański nabył w ziemi chełmskiej ostatnimi czasy 49 majątków za ogólną sumę 7,000.000 rubli, w celu rozparcelowania tych dóbr między włościan, wyłącznie prawosławnych.

Korespondent chełmski „Nowego Wremii" dowodzi, że koloniści niemieccy, bardzo liczni w Chełmszczyźnie, są szkodliwi dla sprawy rosyjskiej i dlatego „byłoby użyteczne zakładanie na kresach państwa osad kozackich".

Ze świata.

Doświadczenia obłąkanego profesora. W paryskim Jardin des Plantes, będącym właściwie ogrodem zoologicznym, aresztowano 78 letniego zoologa, byłego profesora uniwersytetu medyolańskiego, Ambrosettiego. Profesor uczęszczał gorliwie do ogrodu i przesiadywał czasem godzinami w pawilonie, przeznaczonym dla żółwi. Po takich wizytach zauważyli dozorcy ogrodu, że zawsze tak ciężkie i nieruchliwe żółwie wykonywują skoki niezwykłe i okazują ruchliwość zadziwiającą. Zwrócono więc uwagę na Ambrosettiego i stwierdzono, że w chwili, gdy sądził, iż nie jest obserwowany, zastrzykuje żółwiom długą szprycką płyn jakiś pod skórę. Aresztowano go, a podczas badania oświadczył z całą powagą, że odkrył surowicę, która zamienia zwierzęta zimnokrwiste na ciepłokrwiste, a doświadczenia dokonane na żółwiach przekonały go, iż środek ten jest znakomity. Pod wpływem bowiem jego żółw może, jak w znanej bajce, ścigać się z zającem. Ambrosetti cierpi na zboczenie umysłowe.

Straszna powódź w Konstantynopolu. Telegramy doniosły już o strasznej klęsce powodzi, wywołanej przez długotrwałą ulewę nad Bosforem i Złotym Rogiem. Pierwsze jednak wiadomości, nadchodzące z okolic dotkniętych klęską, nie dawały jeszcze pojęcia o rozmiarach katastrofy. Jak się teraz okazuje, zginęło tam daleko więcej osób, niż w pierwszej chwili przypuszczano. W Konstantynopolu biura policyjne przepełnione są biedakami, poszukującymi krewnych, rodziców, lub dzieci. Pod mostem, łączącym Perę z Konstantynopolem, nagromadziły się całe stosy mebli i szczątków domów, zniesionych przez fale, zamykając przejazd. Szesnaście baraków kwarantanny nad Bosforem, w których przebywało około 1000 emigrantów rumelijskich, porwały wezbrane fale. Zapewne wszyscy emigranci zginęli. Co oszczędziły fale na azyatyckiem wybrzeżu Bosforu, to straciło życie pod ziemią, staczającą się ze zboczy górskich, podmytych przez wodę. Tysiąc zwierząt domowych zginęło w ten sposób. Około 450 budowli, a w tej liczbie dwa gmachy koszar i meczet, uległy zawaleniu.

Liczba stacyj telegrafu bez drutu na kuli ziemskiej. Obecnie istnieje na kuli ziemskiej 230 stałych stacyj telegrafu bez drutu. Z tych przypada na Kanadę 33, na Anglię 25, na Rosyę 22, na Niemcy i Włochy po 20, na Brazylię 16, na Indye angielskie 11, na Hiszpanię 9, a na Francyę 8 stacyj. Liczba okrętów, na których zaprowadzone zostały stałe stacye telegrafu bez drutu, wynosi 1200. Udział w tej liczbie floty angielskiej wynosi 590, floty niemieckiej 533. Z francuskich okrętów tylko 90 jest zaopatrzonych w stacye telegrafu bez drutu.

Walka z bandytami. Z Werchneudzińska donoszą: Policya urządziła pościg za bandytami, którzy skradli 100.000 rubli. Bandyci dali szereg strzałów do policyantów: trzech żołnierzy zabili, jednego zranili ciężko, jednego lekko. Policyanci zabili jednego bandytę, a drugiego aresztowali. Wojsko otoczyło dom, do którego bandyci się schronili.

Przeciw widmu głodu i nędzy.

Kraków, 6 października.

W budynku pocyrkowym odbyło się wczoraj zgromadzenie w sprawie katastrofalnej sytuacyi w kraju, dotkniętym klęskami ekonomicznemi i nowych ciężarów wojskowych i podatkowych. Zgromadzenie zagaił tow. Misiołek, przewodniczącym wybrano tow. Englischa.

Pierwszy zabrał głos

poseł tow. dr Emil Bobrowski.

Na wstępie omówił straszną sytuacyę w kraju, ogólną depresyę ekonomiczną i zastój w przemyśle. Masa robotnicza spada na dno nędzy. Ona najbardziej ucierpiała w tym roku klęski. Powódź zalała kraj, wyrządziwszy szkody na 200 milionów koron. Nil w Egipcie, który każdego roku wylewał, był błogosławieństwem dla Egipcyan, był źródłem ich bogactwa, ale ślepy żywioł uregulowano tam rękami ludzkiemi. U nas — przeciwnie. Szereg ministrów polskich zasiadał w rządzie, nikt jednak z nich nie postarał się o gruntowną regulacyę rzek, nikt

Nowy adres redakcyi i administracyi „Naprzodu": Kraków, ulica Dunajewskiego 5.

Telefon redakcyi Nr. 396.
Telefon administracyi 2314.
Redakcya na I-szem piętrze.
Administracya na parterze.

z nich nie przypilnował sprawy budowy kanałów. Koło polskie nie umie walczyć w obronie kraju, a rząd też nie dba ani o masy rolnicze, ani o nasz przemysł. Stworzenie taniej drogi komunikacyjnej — kanałów — byłoby drogą wyjścia dla rozwoju naszego przemysłu. e toAl rozwiązanie lekceważy sobie rząd, ignoruje Koło polskie. Klęski pustoszą kraj, tysiące chłopów zeń ucieka, przemysł i handel zrujnowany, olbrzymia liczba bezrobotnych, kraj nad brzegiem przepaści, zbliża się zima głodowa — oto sytuacya w kraju. Widzimy, jak się odbywają różne zjazdy celem zaradzenia złemu, ale to mało. Powinny wybuchnąć żywiołowy protest i żądanie, aby tej gospodarce raz położyć kres. Ludność nie może pozwolić dziś dłużej na tego rodzaju włodarstwo sfer rządzących. Niech rząd spełni swój obowiązek. Czekamy nie na załatwienie ciężarów wojskowych w myśl intencyi rządu, ale czekamy na budowę kanałów, na budowę kolei lokalnych. Jesteśmy świadkami masowej emigracyi. A przecież nikt chętnie nie opuszcza ojczystej zagrody, tylko go nędza z niej wygania. I co ma na to rząd? Ludzi, którzy przed głodem i nędzą uciekają, traktuje się jako zbrodniarzy i dezerterów. Musi się ocknąć cała ludność i stanąć z nami do walki. Dopiero wtedy wywalczymy sobie lepszą, jaśniejszą przyszłość. (Oklaski).

Poseł tow. dr Marek.

Czarnemi farbami odmalował tow. Bobrowski sytuacyę w kraju. Język ludzki, któryby mógł wypowiedzieć tę niedolę, należałby do najbogatszych. Brak słów poprostu na opisanie tej nędzy. A przecież kraj nasz powinien być krajem mlekiem i miodem płynącym. Ale polityka rządu, która wyciągała i wyssała najżywotniejsze soki ze społeczeństwa na rzecz militaryzmu, doprowadziła go i państwo do ruiny.

Poseł tow. dr Marek omówił następnie zawieruchę bałkańską, omówił stanowisko Austryi i kierowników jej polityki zagranicznej, oraz wpływ tych wypadków na obecną sytuacyę krytyczną w państwie. Straty państw bałkańskich, mimo wojny, są mniejsze, niż te, które Austrya poniosła bez walki. A wynik polityki Anstryi? Olbrzymia nędza i bieda, a równocześnie wzrost wydatków na wojsko! Reprezentacya nasza stoi na usługach konieczności państwowych i militarnych, a zapomina o koniecznościach ludowych. Bieda i nędza masakrują nawet te szeregi, co się za jakąś wyższą warstwę uważają i poczęły je proletaryzować. Szalejąca burza nędzy i ruiny ekonomicznej może wpłynie na tych, co — z otwartem sercem, swobodną dłonią — dają rządowi wszystko, a niczego społeczeństwu. Już poczyna się burzyć nawet prasa burżuazyjna na politykę Koła. A polityka dziś w tem demokratycznem Kole jest taka, jak przed laty, jak za czasów kierownictwa konserwatystów. Tylko szyld zmieniono; zasada, sposób walki Koła pozostały te same i te same wytyczne: nieuwzględnianie potrzeb krajowych i ludowych. Podnoszą się głosy z burżuazyi, aby Koło wróciło z tej drogi. Krytyka nie wychodzi tylko z kół socyalistycznych. Głosy te i krytyka są uznaniem dla nas, socyalnych demokratów. Następuje ocknienie.

Poseł Tow. Dr Marek przypomniał wnioski socyalistów w parlamencie, wnioski zmierzające do sanacyi stosunków w państwie, które odrzucono, poczem omówił nowe ciężary wojskowe, jakie rząd chce na ludność nałożyć, i rządowy projekt nowych podatków. Apatya mas dziś panująca, może się łatwo przemienić w gwałtowny wybuch, którego nikt nie powstrzyma i rozmiarów nie przewidzi. — Następnie poseł Marek zajął się kwestyą obostrzenia emigracyi i ubezpieczenia społecznego, przypomniawszy, iż ten sam rząd, co może półtora miliarda wydać w ostatnich czasach na wojsko, nie ma 100 milionów na ubezpieczenie społeczne. Pokrzywdzone są masy robotnicze, pokrzywdzone rzesze urzędniczel Koło polskie głosowało zawsze przeciw koniecznościom ludowym. Czy po dwu latach nędzy będzie miało odwagę rękę przyłożyć do zatopienia w nędzy i dyktaturze wojskowej całego społeczeństwa? Czy pójdzie znów na usługi żołdactwa i soldateski (oklaski).

Poseł tow. Daszyński.

Nie padło tu słowo o gospodarzu kraju: o sejmie, który tak często w imieniu kraju przemawia. Właściwie jednak sejmu niema.

— Głos na sali: Jest chory! (Wesołość).

W kraju bunt, w kraju głód, w kraju bezrobocie! A sejmu niema! Za dużo klerykałów doń wybrano! Oto zwycięstwo pięciu biskupów, zwycięstwo kleru! Oto jest kamień, który biskupi rzucili zamiast chleba! Sejm się nie może zebrać, nawet ukonstytuować. Pięciu biskupów i czerń podwładna, nadużywająca ambony, doprowadzili do tego, że kraj kawałka chleba chłopu dać nie może.

Oczy wszystkich kierują się na Wiedeń. Spotkamy się tam z rodakami! Do was mamy jedną prośbę: patrzcie i słuchajcie, co się tam dziać będzie. Koło żąda 16% tytułem odszkodowania za straty, poniesione wskutek wylewów. Jest to to samo, co dawać komuś, który dachu nie ma nad głową, zapomogę na urządzenie podłogi!

Drogi zniszczone, mosty zerwane, rzeki rozszalałe. A przedstawiciele Koła nie mówią, że mamy żądać zupełnego odszkodowania. Zadowalają się 16-ma procentami. Jest obawa, — i to nie pusta, że szlachta zrobi doskonały interes na tej aferze zapomogowej. Już onegdaj bar. Konopka, poseł sejmowy powiedział, iż najbardziej potrzebuje wsparcia — szlachta. (Wesołość). Wsparcia potrzebują ci, którzy siedzą i hulają w Paryżu!

Żądamy od was: Patrzcie i porównajcie za kilkanaście dni Koło polskie z Klubem polskich posłów socyalno-demokratycznych. Wkrótce ustali się opinia, kto ten kraj chce ratować, a kto, po raz setny, zdradzić i sprzedać rządowi centralnemu? Koło polskie znajdzie się na rozstajnej drodze. Nie damy mu się prześliznąć, ani ukryć na niej. Rząd chce wojska, okrętów, armat, a wy chleba, pracy, zarobku! Uważajcie na to, co się w Wiedniu będzie działo. Tak, jak pudle zmusza się do skakania przez kij, tak my tego pudla z Koła polskiego zmusimy do skakania w nasz takt.

Ujrzymy, kto jest przyjacielem kraju, a kto go oszukuje. Kraj cały żąda ratunku. Dość głodu, dość nędzy! Uchwalcie wnioski, które wam [illegible]zytam, a które przedłożymy w Wiedniu, [illegible] zaradzenia obecnej sytuacyi. Koło i rząd żądania nasze spełnić mogą, więc je spełnić muszą! (Burzliwe oklaski).

Następnie poseł Daszyński odczytał następującą

Rezolucyę.

„Zgromadzenie ludu krakowskiego w dniu 5 października 1913 uchwala:

Nędza Galicyi, brak pracy wśród robotników, wylewy rzek, bankructwa w handlu i przemyśle, masowa ucieczka z kraju ludzi zdolnych do pracy i szalona drożyzna mieszkań, mięsa i środków żywności są rezultatem zbrodniczej gospodarki klasy rządzącej w kraju i w państwie.

Aby napełnić kieszenie obszarników i lichwiarzy mieszkaniowych, nałożono cła na zboże i mięso, obciążono szalonym podatkiem cukier, naftę, wódkę, piwo i mieszkania, głodzono miliony dla korzyści kilku tysięcy.

Przez dziesięciomiesięczną, niegodną i bezcelową zabawkę mobilizacyi rezerwistów zrujnowano kraj cały, a najbardziej klasę pracującą.

Przez zaniedbanie robót przy drogach wodnych i regulacyach rzek umożliwiono powodzie.

Przez zaniedbanie budowy kolei lokalnych i budynków publicznych nie dano pracy, koniecznej do życia klasy robotniczej.

A teraz, kiedy klęski żywiołowe i gospodarcze wymagają ratunku i pomocy ze strony kraju i państwa, gospodarz kraju — sejm nie może się zebrać nawet na jedno posiedzenie, bo szlachta nie chce dać reformy wyborczej!

W Wiedniu zaś Koło polskie dba w pierwszym rzędzie o pomoc dla obszarników i gotowe jest głosować za nowym podwyższonym kontyngentem rekruta, za krociami milionów na okręty wojenne i najdalej idące wydatki wojskowe.

Upadający w nędzy kraj protestuje przez nas przeciw tej zbrodniczej polityce, protestuje przeciw rządom zgniłej kasty obszarniczej i żąda:

1) 50 milionów na natychmiastowe rozpoczęcie koniecznych budowli publicznych w kraju;

2) 50 milionów na natychmiastowe przeprowadzenie budowy kolei lokalnych;

3) wzięcia w budowę całej naraz przestrzeni drogi wodnej od granicy śląskiej do Krakowa;

4) zabezpieczenie kredytu, potrzebnego na dalszą budowę drogi wodnej od Wisły do Dniestru;

5) 50 milionów na regulacyę rzek główniejszych;

6) 50 milionów na naprawę dróg, mostów, na zboże na zasiewy, na paszę dla bydła i na zapobieżenie głodowi na wsi. Przyczem zgromadzeni protestują przeciwko pomocy dla bogatych obszarników, a żądają pomocy tylko dla ubogich włościan;

7) 30 milionów dla umożliwienia takiego kredytu kupcom i przemysłowcom.

Sumy, których żądamy, są o połowę mniejsze, niż te, które rząd chce obecnie wydać na wojsko i okręty wojenne i w czasie głodu mamy prawo żądać, aby posłowie polscy ani centa nie dali na wojsko i oręty, ponieważ każdy grosz powinien iść na ratunek kraju od nędzy!

8) zwalczania nowych żądań militaryzmu, zwalczania podwyżki rekrutów, zwalczania nowych ciężarów, jak okręty wojenne;

9) zawieszenia na rok ceł od mięsa i zboża, pomagania aprowizacyi miast;

10) zawieszenia egzekucyj podatkowych.

Czynimy Koło polskie odpowiedzialnem za jego głosowanie w najbliższej sesyi parlamentu, a posłów z polskiego Klubu socyalno-demokratycznego wzywamy, aby nasze żądania postawili w parlamencie, jako minimum żądań, zmierzających do uratowania kraju całego od upadku ekonomicznego, nędzy i rozpaczy".

Po jednogłośnem uchwaleniu rezolucyi, zgromadzenie zamknięto.

TELEGRAMY

z dnia 6 października.

Cholera.

Kiszyniew. Od wybuchu epidemii zachorowało w Besarabii 23 osób na cholerę, z tego zmarło 8.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

*** Posiedzenie sekcyi kobiet w Krakowie** odbędzie się we wtorek 7 b. m. o godz. 7½ wieczorem w Związku stow. rob., ul. Dunajewskiego 5, III. p. Sprawy ważne, udział wszystkich towarzyszek konieczny.

*** Staraniem miejscowej grupy introligatorów w Krakowie** odbędzie się w sobotę 11/października wielka zabawa taneczna w pięknej sali Domu Robotniczego, ul. Dunajewskiego 5, II. p. Program zabawy: 1. Arye z oper z akompaniamentem fortepianu odśpiewa p. St. Bobula. 2. Kabaret, urządzony przez wybitne siły sceny robotniczej. 3. Tańce, poczta, kwiaty, loterya fantowa. Początek zabawy o godz. 8½ wieczór.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie od dnia 1 października mieścić się będzie **w Rynku l. 8, II p.**

Zjazd centralnych związków zawodowych w Austryi.

VII. kongres zawodowy.

W poniedziałek rozpoczął swe obrady w Wiedniu ogólno-austryacki kongres centralnych związków zawodowych w sali domu robotniczego w dzielnicy Favoriten w Wiedniu. Będzie to kongres niejako jubileuszowy, gdyż 20 lat upływa już od pierwszego kongresu zawodowego w roku 1893.

Dużo się zmieniło w austryackim ruchu zawodowym od tego czasu! W roku 1892 dopiero po raz pierwszy poważnie poruszono myśl o odbywaniu zjazdów zawodowych, oddzielnych od zjazdów politycznych. Pierwsze kroki robiono po omacku, nie mając doświadczenia, nie znając dokładnie warunków i metod pracy, nie znając należycie potężnego wroga...

W roku 1893 założono także centralną komisyę zawodową. Pod jej kierownictwem praca raźno poszła naprzód. Starano się drobne organizacye drobnych branż łączyć w wielkie związki. Badano doświadczenia innych krajów. Ostrożnie, lecz systematycznie centralizowano organizacye krajowe i lokalne. Później musiano stoczyć ciężką walkę z seperatyzmem czeskim — z tymi, którzy rozbijali organizacyę centralną, nie zważając na pierwsze przykazanie ruchu zawodowego, sformułowane przez Bebla: „Skuwać wszystkich istniejących towarzyszów zawodowych w jedną organizacyę, winno być pierwszem przykazaniem naszej polityki, gdyż w razie niezastosowania się do tej zasady nie może organizacya spełnić swych zadań lub spełni je niedostatecznie".

Dużo pracy włożyły w swe doniosłe dzieło komisya i związki. Z członków pierwszej komisyi zawodowej zasiadają jeszcze w tem centralnem ciele ruchu zawodowego towarzyszka Boszek i towarzysze Hueber i Nader.

Rezultaty, szybki wzrost organizacyi nie kazały na siebie czekać. Obecnie centralne związki reprezentują już olbrzymią siłę i liczą **428.363 członków.** Obok robotników niemieckich liczymy (okrągło) 70 000 Czechów, 20 000 Polaków, 9000 Włochów, 6000 Słoweńców. Zawodowo zorganizowanych kobiet mamy 50 000. Prasa związkowa liczy 117 pism (z tego 12 polskich). Dochody związków dochodzą do 10 milionów koron rocznie.

Dziś, po 20 letniej owocnej pracy scentralizowanych związków, wypadnie kongresowi zastanowić się nad warunkami i drogami dalszego rozwoju, nad całym skomplikowanym splotem trudnych zagadnień bieżących. Austrya przestaje być państwem agrarnem, uprzemysławia się szybko. Rozszerza to wprawdzie teren działania związków, lecz zarazem komplikuje warunki walki — przedewszystkiem stawia związki w obliczu potężnego wroga organizacyj — przedsiębiorców. Ten wróg rozporządza olbrzymimi kapitałami, czujnym aparatem wywiadowczym, odznacza się solidarnością i szybką decyzyą; posiada do swej dyspozycyi organizacye łamistrejków. A że bezwzględności w walce mu nie brak i nienawiści względem dążeń robotniczych — rzecz to dobrze znana...

Nowe warunki, nowe zagadnienia. Nowe zagadnienia, nowe metody pracy. Tow. H. Beer, znany austryacki działacz ruchu zawodowego, w ostatnim zeszycie „Kampf'u" wśród haseł najbliższych wysuwa przedewszystkiem połączenie związków zawodowych w wielkie organizacye industryalne. W celach skuteczniejszej walki robotnicy winni się organizować w ten sposób, aby robotnicy każdej wielkiej gałęzi przemysłu byli zorganizowani w jednym związku.

Obok tej i innych kwestyj natury organizacyjnej, np. kwestyi popierania organizacyj młodocianych, które dostarczają związkom przyszłego kontyngentu członków i zyskują coraz bardziej na znaczeniu — kongres zajmie się także ważnemi zagadnieniami polityki socyalnej. Kongres zajmie się krytyką urzędu dla statystyki pracy, którego praca poszła w ostatnich czasach niepożądanymi torami. Uregulowanie pracy domowej także będzie ważnym punktem; odnośny projekt jest już gotów — chodzi tylko o szybkie załatwienie w parlamencie. Wogóle ustawodawstwu ochronnemu zjazd będzie musiał poświęcić dużo uwagi. Wprawdzie kapitaliści skarżą się na „ciężary", spowodowane polityką socyalną w Austryi. W rzeczywistości jednak mamy zupełną stagnacyę na tem polu i wydatki państwa na wszelkiego rodzaju ochronę i ubezpieczenia są bez porównania mniejsze, niż w Niemczech i Anglii.

W komisyi zawodowej powstała myśl o utworzeniu sekcyi socyalistycznej, która zajmie się zbieraniem odpowiednich materyałów i zużytkowaniem takowych w publicystyce bieżącej; opracowaniem projektów socyalno-politycznych dla socyalno-demokratycznej frakcyi w parlamencie; popularyzacyą w szerokich masach najważniejszych bieżących haseł socyalno politycznych (np. skrócenia czasu pracy w zakładach z pracą nieprzerywaną).

Kongres omówi także politykę celną i handlową Austryi. Robotnicy w Austryi cierpią pod ciężarem najwyższych podatków i kolosalnych ceł. Drożyzna jest straszna. Agrarna polityka handlowa i celna unicestwia zdobycze organizacyj zawodowych. Bałkany, dzięki polityce austryackiej nietylko nie dają nam tanich produktów gospodarki celnej, lecz zamykają swe rynki dla wyrobów austryackiego przemysłu. Czy ten antyludowy kurs polityczny w r. 1917 zostanie wznowiony. Klasa robotnicza winna wytężyć wszystkie siły w walce z zapędami agraryuszy.

I wiele jeszcze innych kwestyj się poruszy na tym jubileuszowym kongresie. Dziś nasza organizacya zawodowa, zbrojna wiedzą i obfitem doświadczeniem, stoi przed trudnymi problematami. Już nietylko szczegóły organizacyjne, lecz na pierwszym planie — całokształt polityki państwowej zajmie uwagę uczestników. Już nietylko zbieranie i organizowanie sił robotniczych, lecz przedewszystkiem obmyślenie sposobów uzyskania wpływu na socyalną politykę państwa będzie przedmiotem obrad naszego zawodowego parlamentu. Czasy się zmieniły, organizacya spotężniała — i zagadnienia urosły.

Jak widzimy kongres w swych referatach, dyskusyach i rezolucyach (z których oczywiście będziemy dawali sprawozdania) zajmie się kwestyami pierwszorzędnej wagi. Nasi polscy delegaci oczywiście będą brali żywy udział w tych pracach. Życzymy tym pracom jaknajwiększej pomyślności.

bs

Bernard Shaw o Irlandczykach z Ulster.

Jak wiadomo, pewna prowincya irlandzka, mianowicie Ulster, jest przeciwna „home rule", t. zn. irlandzkiej autonomii. Ulsterczycy są protestantami i obawiają się podobno „papistów", tj. większości katolickiej, która będzie rządziła w autonomicznej Irlandyi. Nie jest tajemnicą, że, urządzając burzliwe demonstracye, Ulsterczycy grożą wybuchem zbrojnego powstania. Czy z tego „powstania" będzie kiedyś co poważnego — niewiadomo, i niejeden publicysta angielski kpi sobie z tych przygotowań. W każdym razie odbywają się nawet „rewie" przyszłych wojsk powstańczych.

Otóż znany angielski dramaturg i publicysta, Bernard Shaw, sam Irlandczyk, niedawno wystąpił z następującą charakterystyką Ulsterczyków.

W Ulsterze — powiada — cała ludność odznacza się skrajną nietolerancyjnością. W Ulsterze niema dyskusyj na tematy polityczne w angielskiem tego słowa znaczeniu. Żaden angielski zwolennik „home rule" oczywiście nie poważnie zamiaru z jakiegokolwiek powodu rzucić kamieniem na angielskiego unionistę (przeciwnika „home rule") i gdyby Bonar Law, wódz unionistycznej opozycyi, chwycił do rąk kij i rzucił nim w wodza irlandzkiej partyi Redmonda, w takim razie zwolennicy pierwszego w Izbie gmin naturalnie nietylko by byli oburzeni, lecz zarazem byliby zdumieni i pomyśleli, że Bonar Law dostał obłędu...

Inaczej mieszkańcy prowincyi Ulster. Przyzwyczajeni są do gwałtów i do tego, że albo sami rzucają kamieniami, albo w nich ktoś rzuca. Ulsterczyk zawsze walił swego politycznego przeciwnika pięściami i kijami i przyzwyczaił się do tego, iż spotyka się z takąż samą odpowiedzią. Gdyby w rękach Ulsterczyka był karabin maszynowy, nie zawahał by się wytłuc doszczętnie swych współobywateli; odwrotnie, by był bardzo zadowolony, że może pracę ręczną zastąpić maszynową; i przytem Ulsterczyk ani przez chwilę by nie wątpił, że przeciwnik postąpiłby w podobny sposób. Ulsterczyk wie, że trzeba mścić się nietylko za rzeź w nocy św. Bartłomieja, lecz także za wszelkie późniejsze puszczania krwi i za krzywdy osobiste.

I gdy Ulsterczyk w modlitwie woła do Boga: „O Panie! Tyś moją obroną!" — wołanie to brzmi groźnie i świadczy o jego szalonej nienawiści względem wroga. Protestant z Ulster wierzy, że wszystko, co zwie się papizmem, ma zrujnować mu życie. W jego oczach „katolik" — to samo, co kłamca, darmozjad i obłudnik.

Co jednak zrobić z tym niepokornym Ulsterem? — pyta Shaw. — Możeby go przyłączyć do Anglii i zrobić z niego coś w rodzaju owego hiszpańskiego klinu, co wchodzi na terytoryum francuskie na północy gór pirenejskich? Ulster roztajałby w Anglii. Ulsterczycy posyłaliby swych posłów do angielskiego parlamentu.

Bo czyż jest rzeczą możliwą wyobrazić sobie, że w przyszłym katolickim parlamencie irlandzkim opozycya wyłącznie będzie się składała z Ulsterczyków, protestantów. Jeśli angielski parlament z wyłącznie irlandzką opozycyą jest złem wielkiem, to parlament irlandzki z wyłącznie protestancką opozycyą jest złem jeszcze większem. Więc niech nieprzejednani Ulsterczycy posyłają swych posłów do Londynu i będą szczęśliwi. Innego wyjścia niema.

Albo też można Ulsterczyków oddzielić nietylko od Irlandyi, lecz także od Anglii. Być może właśnie taka decyzya najlepiej odpowie ukrytej chęci Anglii — odczepienia się raz od Ulsterczyków.

Tyle Shaw o kwestyi opozycyi w Ulster. Do tej kwestyi w związku z losami irlandzkiego samorządu jeszcze wrócimy.

Nowa metoda organizacyi czytelnictwa.

Biblioteczki wędrowne.

Dla działacza oświatowego niezmiernie ważnym, a zarazem trudnym problematem jest organizacya pracy w zapadłych kątach prowincyonalnych, w drobniutkich mieścinach, w mniejszych osadach fabrycznych, po wsiach. Takie miejscowości nie są w stanie zwracać kosztów przyjazdu prelegenta. Co więcej — często nie są w stanie na razie stworzyć sobie własnej (chociażby niewielkiej) biblioteki. Jak więc przeniknąć w takie miejsca ze słowem nauki, z odrobiną oświaty.

Dzisiejsza ruchliwa zachodnio-europejska praca oświatowa wybiera jako jedną z najwłaściwszych dróg, wiodących do celu, t. zw. „biblioteki wędrowne". Z jednej wielkiej centrali rozsyła się na określony termin komplety książek. Po pewnym czasie komplet się zwraca do centrali wraz ze statystyką wypożyczeń, zaś centrala wysyła komplet nowy, stosując się w miarę możności do życzeń abonentów (książki dziecinne, gospodarcze, naukowe, beletrystyczne itd.).

Mamy już w Galicyi intensywnie działającą organizacyę biblioteczek wędrownych — miano-

wicie przy Uniwersytecie Ludowym, posiadającym w tym celu dwie centrale — na Galicyę wschodnią i zachodnią, we Lwowie i Krakowie. Do krakowskiej centrali należy zwracać się pod adresem: Ulica Szewska 16, Uniwersytet Ludowy. Każda więc organizacya robotnicza, nawet nauczyciel lub pojedynczy działacz oświatowy może zwrócić się pod tym adresem, a otrzyma komplet książek wraz z potrzebnemi wskazówkami.

Rozwój tej gałęzi pracy widoczny jest już stąd, że w roku ostatnim (1912—1913) liczba książek w krakowskiej centrali wzrosła z 1500 do 2300. W tymże roku wysłano 64 kompletów do 40 miejscowości (łącznie 2000 książek), podczas gdy w roku poprzednim wysłano 39 kompletów do 25 miejscowości.

Statystyka za rok ostatni, opracowana na podstawie wykazów, nadesłanych tylko z 17 stowarzyszeń, wykazuje, że z 603 wysłanych tam książek korzystało 619 osób (71% mężczyzn, 28% kobiet). Przytem 285 książek beletrystycznych wypożyczono 1732 razy, 126 przyrodniczych 533 razy, 192 humanistyczne 174 razy.

Jak widzimy, połowa mniej więcej wysłanych książek przypada na beletrystykę, połowa zaś na przyrodoznawstwo i nauki humanistyczne. Jak wskazują obliczenia statystyczne, procent wypożyczeń beletrystycznych u kobiet jest większy (32%), niż procent wypożyczeń przyrodniczych (22%) i humanistycznych (25%).

Przeciętnie każda książka była czytana 4·7 razy: beletrystyczna 6 razy, przyrodnicza 4·2 razy, humanistyczna 3 razy.

Wiemy, że Uniwersytet Ludowy zamierza ten ważny dział swej pracy obecnie rozszerzać w dalszym ciągu. Musi jednak z natury rzeczy opierać się przytem na organizacyach i działaczach miejscowych. Zwracamy więc na te biblioteczki uwagę prowincyonalnych działaczy, chętnych oświatowej pracy. Ileż to np. mamy w Galicyi i na Śląsku drobnych osad fabrycznych, fabryk rozsianych po wsiach, dalekich od centrów życia umysłowego i zupełnie obchodzących się bez książki. Przeróżne gorzelnie, wapienniki, browary, cukrownie, cegielnie, kopalnie. Cóż łatwiejszego, jak przy pomocy Uniwersytetu Ludowego sprowadzać sobie takie wędrowne biblioteki i prowadzić — na początku może bardzo skromną — tak doniosłą pracę oświatową. Taka biblioteczka może stać się z czasem początkiem miejscowego oddziału Uniwersytetu Ludowego, początkiem własnej biblioteki, czytelni, wykładów.

Biblioteczki wędrowne zasługują na gorące polecenie.

Rozmaitości.

Harry Quelch. Po latach trzydziestu niestrudzonego żywota dla partyi w ojczyźnie, po latach kilkunastu redagowania najstarszego tygodnika socyalistycznego w Anglii „The Justice" (Sprawiedliwość), zmożony chorobą serca, która podgryzała ten mocny organizm oddawna, zeszedł do grobu 55 letni towarzysz Harry Quelch. Dla socyalistycznego ruchu w Anglii Quelch poniósł duże osobiste ofiary, powołując do życia agitacyjną księgarnię i drukarnię, t. zw. „Twentieth Century Press", dziś prosperującą wyśmienicie. Logiczny marksista, Quelch ani na chwilę nie schodził na manowce Partyi Pracy (Labour Party). Niejednokrotnie stawiał tej ostatniej ciężkie zarzuty. W walce z zaszczepiającym się na gruncie angielskim anarchizmem był Quelch nieubłagany. Działacz ze szkoły Hydman'a, wzorował się na najlepszych przykładach socyalistycznej pracy w niemieckiej socyalnej demokracyi. Otaczał swą opieką w „The Justice" narody uciśnione. Niejednokrotnie piętnował gwałty spełniane nad Polską. Podczas sprawy Małeckiej w Warszawie, Quelch interesował się niezmiernie jej przebiegiem, agitował i piętnował tchórzliwe zachowanie się rządu angielskiego. — Na pogrzebie Quelcha przeszło 10 000 osób szło za trumną. Międzynarodowe biuro socyalistyczne przysłało swego reprezentanta, organizacya niemieckiej socyalnej demokracyi w Londynie wystąpiła ze sztandarem, który niesiono na czele konduktu.

Owoc jako lampa. Na podzwrotnikowych wyspach oceanu Spokojnego, oraz w niektórych okolicach południowej Ameryki, używają krajowcy celem oświetlenia swych mieszkań owocu drzewa orzechowego, które w języku krajowców nazywa się „zapakaja". Owoc ten dla mieszkańców tych krajów jest prawdziwem błogosławieństwem, gdyż służy im zarazem jako pokarm i do oświetlenia. „Zapakaja" pali się bez dymu i odoru. Światło tego owocu jest bardzo dobre i spokojne. Owoc zapala się łatwo. Poza tem owoc z natury już jest preparowany wzdłuż tak, że można go łatwo umieścić na lichtarzu.

NADESŁANE.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: [illegible]. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).